

RECENZJE

ADAM WALASZEK

Uniwersytet Jagielloński

Anitta Maksymowicz, *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838/1914*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2011, s. 382 + 5 np.

Może w ocenie książki nie jest to najważniejsze, niemniej obszerna praca A. Maksymowicz wydana jest niezwykle elegancko i atrakcyjnie, opatrzona licznymi mapami, ilustracjami, już przez to zachęcać powinna do lektury. Najistotniejsze jednak jest oczywiście co innego. Autorka deklaruje, że zainteresowała się tematem, przygotowując dla Muzeum Ziemi Lubuskiej wystawę poświęconą XIX-wiecznej emigracji do Australii. Nawiązała liczne i cenne kontakty w Polsce, w Australii i w Niemczech. Monografia, która powstała, wykracza znacznie poza znane i klasyczne opracowania L. Paszkowskiego, J. Zubrzyckiego czy teksty S. Szczepanowskiego. To klasyczna w konstrukcji, historyczna monografia jednego przypadku za punkt wyjścia obiera jeden region: tytułowe pogranicze Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski, ziemie pozostające w XIX w. pod pruskim władztwem, a jednak zamieszkane przez przynajmniej dwie grupy etniczne. Cały obszar dorzecza Odry od 1838 r. objęły, przy akceptacji królewskiej, wyjazdy do brytyjskich kolonii na antypodach, do Australii Południowej. Autorka ciekawie i potocznie opowiada o tym wspólnym dla wielu chłopów ruchu z jednego geograficznie i politycznie regionu. Wykorzystuje pieczołowicie archiwa polskie, niemieckie, australijskie; państwowe, kościelne, parafialne, prywatne; źródła drukowane, prasę, rzecz prosta wielojęzyczną literaturę przedmiotu.

Praca skonstruowana jest, powiadam, klasycznie – mówi o przyczynach emigracji, jej strukturze, przebiegu, skutkach dla regionu, gdzie się osiedlano, pokazuje budowanie przez przybyszów nowego życia w Południowej Australii, opowiada o ich roli, a raczej wkładzie w zmianę oblicza regionu. Opatrzona jest licznymi (s. 277/344) aneksami.

Pozwala ona – a niewiele w polskiej literaturze takich prac – uświadomić sobie niezwykle konkretnie, jak bardzo migracje w XIX w. pozostawały po prostu częścią jednego społeczno-gospodarczego świata. Przypadek migracji – może

nie najbardziej licznej, co nie znaczy, że anegdotycznej – dowodzi międzyludzkich więzów, mechanizmów współpracy, a przynajmniej naśladownictwa, łańcuchowości. Mówiąc inaczej – XIX-wieczne wyjazdy do Południowej Australii i doświadczenie emigracyjne wydaje się wspólne Polakom i Niemcom. Mówią wiele o sieciach informacyjnych, które powstawały i istniały znacznie wcześniej niż pojawił się sam termin. A przecież nie inaczej było z migracją polską do Ameryki Północnej – z zaboru pruskiego (co Autorka oczywiście dostrzega), czy z migracjami z austriackiej Galicji lub np. z północnej Portugalii za ocean.

Analiza na poziomie *mezzo*, którą Anitta Maksymowicz stosuje, przynosi ogromnie wiele dowodowego materiału w tych kwestiach. Jest to praca, która z niezwykłym pietyzmem oddaje sam proces migracyjny. Maluje wszystkie etapy podróży, jej trudy. Dziewiętnastowieczną historię Nadodrza Autorka zna doskonale, zatem plastycznie pokazuje osobliwe jej elementy. Okazuje się, że nawet podróż rzeką i kanałami (rzecz nietypowa) nie była w pierwszej połowie XIX w. prosta i miała swój wymiar psychologiczny. Uwagi dotyczące podróży przez oceany stanowią niewątpliwie pewien wkład w znaną światową literaturę w tym przedmiocie – ta bowiem zajmowała się głównie podróżami transatlantyckimi. Trochę to może przypominać fragmentami książkę D. Cressy’ego *Coming Over*. W pracy Anitty Maksymowicz jest oczywiście o wiele więcej wątków godnych uwagi. Jest tu wątek religijny – polemika z tradycyjnym poglądem, iż motyw dominujący, który wypychał ku emigracji, stanowiła potrzeba kultywowania własnej, uciemnionej w Prusach wersji wyznania protestanckiego. Autorka tego motywu nie odrzuca, lecz relatywizuje go, podobnie jak odbywa się to w odniesieniu wychodźców staroluterańskich z Europy do Ameryki. Pojawia się tu wątek wpływów kulturowych – w kulturze materialnej (budownictwie), nawykach żywieniowych – a także wiele innych.

Równie fascynujące są rozdziały o budowaniu nowej egzystencji w Australii Południowej, czy o „Wpływie na rozwój ekonomiczny” (rozdz. 5.1.) kolonii, który wywarli niemieccy i polscy imigranci. Oczywiście, osobny podrozdział poświęcono Polish Hill River. Znany ten epizod historii polskiej emigracji Autorka uzupełnia o własne poszukiwania archiwalne i komentarze.

Na marginesie dodać można, że Polish Hill River, gdzie potomków polskich imigrantów już nie ma, posiada jednak muzeum poświęcone dziewiętnastowiecznej polskiej emigracji i osadnictwu (Autorka publikuje współczesną fotografię tego miejsca – s. 211). Dawny, zamknięty, podupadły i nieczynny kościółek św. Stanisława Kostki został wyremontowany i raz w miesiącu, dzięki wolontariuszom, bywa otwierany, pokazując nielicznym zwiedzającym pamiątki z pierwszego okresu formowania się polskiej społeczności ponad 150 mil od Adelajdy.

Muzeum powstało z pasji i entuzjazmu DP-sów. Ludzi, którzy, będąc dziećmi, dotarli po II wojnie światowej do Australii z rodzicami. Nie mieli nic wspólnego z rodzinami, które tworzyły Polish Hill River bądź żyły tam w przeszłości. Zaadoptowali jednak to miejsce jako własne. Postanowili je ocalić, by ocalić pamięć historii. Rozrzucone w okolicy inne, liczne polskie ślady (epitafia, groby) również otoczone są opieką. Członkowie Polonii czynili to i czynią nie dla pielęgnowania swoich własnych korzeni, nie z pobudek genealogicznych (te kultuwają oczywiście, lecz jest to genealogia głównie kresowa, pamięć utraconych prywatnych ojczyzn w II Rzeczypospolitej, pielęgnowana w domu lub w innych miejscach i ośrodkach w Adelajdzie). W Polish Hill River znajdują się nie ich osobiste czy rodzinne ślady. Celem działań tych ludzi jest pielęgnowanie pamięci o długim rodowodzie polskiej diaspory w Australii. Dla działaczy to przedmiot autentycznej dumy. Z pewnością także potrzeba pewnego zakorzenienia w południowej Australii, znalezienia miejsca legitymizującego ich obecność. Przygotowali ich do tego rodzice, to oni tworzyli tam np. harcerskie ośrodki dla dzieci, gdzie spędzano wakacje.

Polish Hill River to muzeum, lecz również miejsce cyklicznych spotkań polskich DP-sów, odbywanych tam uroczystości, miejsce wciąż polskie zatem. Służy czysto symbolicznemu utrzymywaniu pamięci o „ojczyźnie matek i ojców”, z którą w końcu – w pełni dorosłe, często już przebywające na emeryturze dzieci DP-ów nie mają nic wspólnego. A jednak w ich działaniu pobrzmiewać się zdają wciąż słowa Sygurda Wiśniowskiego („Pamięć domu towarzyszyć mi będzie w wędrowce”) lub inne zapiski ze wspomnień K. Korzelińskiego czy B. Dolańskiego (Autorka nie przywołuje tych pamiętnikarzy, wędrowali przecież po innych obszarach Australii). Dla pokolenia DP-sów opieka nad Polish Hill River to troska o pamięć dziejów diaspory, nie zaś Polski jako takiej (no, a jeśli to tylko ich i ich rodziców pamięć wojennego i powojennego etapu życia, prezentowana w byłym kościele część ekspozycji mówi o tym sporo). Zauważmy też, że jest to zatem miejsce inne nieco niż np. Panna Maria w Teksasie, która w końcu wciąż jest żywą polonijną parafią.

Książka Anitty Maksymowicz to niezwykle bogata faktograficznie i materiałowo, ciekawa interpretacyjnie, acz w konstatacjach wciąż ostrożna praca. Na jej kartach mówią do nas niemieccy i polscy emigranci (w tym może nieco przypominać tradycje pracy A. Brożka Ślązacy w Teksasie), którzy postanowili przenieść swe życie na antypody. To także nie jest bez znaczenia, bowiem lektura staje się bardziej ciekawa, jakże pożyteczna.

